



VICCA REDWITCH

OBCY

Obcy

© Copyright by Vicca Redwitch 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży zgodnie z Regulaminem Wydaje.pl.

Korekta: Weronika

Opracowanie graficzne: Arunia

Obcy
Vicca Redwitch

Wydanie I

Nazywam się Suli. Wraz z rodzicami i bratem mieszkam w wiosce. Jednej z większych, jakie istnieją.

A przynajmniej tak twierdzą moi rodzice. Podobno inne miejscowości są mniejsze i życie w nich jest trudniejsze.

A to dlatego, że częściej atakują je *Obcy*.

Nasza kolonia położona jest nieco na uboczu i najazdy zdarzają się rzadko.

Prawdę mówiąc, odkąd ja żyję nie było żadnego.

Mieszkanie w dużej osadzie ma dużo plusów. Po pierwsze jest wesoło. Wieczorami zbieramy się na równinie i starsi opowiadają dowcipy, a młodszy popisują się sprawnością. Po drugie jest bezpieczniej. Jest większa liczba strażników, bardziej rozbudowany system pomocy w razie ataku. Przynajmniej w teorii. Tyle, że nasza straż już od bardzo dawna nic nie robi, tylko wyleguje się leniwie.

Mieszkanie w dużej wiosce ma również minusy. Na przykład: jest problem z żywnością. Tata i wujowie wyruszają na długie, często kilkudniowe polowania. Mama zawsze bardzo się martwi, gdy nie ma ich długo. Ostatnio ich polowania stają się coraz dłuższe, a jedzenia jest i tak coraz mniej.

Mam kilkudziesięciu wujów. Naprawdę. I tyleż ciotek, a swojego rodzeństwa ciotecznego nawet nie jestem w stanie zliczyć. Mama twierdzi, że jesteśmy płodną rodziną i to aż dziwne, że ona ma nas tylko dwoje (mnie i mojego brata).

Żyjemy skromnie, nie zawsze mamy pełen brzuch, ale przynajmniej jest bezpiecznie. Bez tych najazdów znaczy się.

Nie wolno nam się za bardzo oddalać od domu w dzień, a jeżeli już, to zawsze z kimś dorosłym. Ale w nocy jest dużo swobodniej.

Tata mówi, że w innych wioskach w nocy też trzeba uważać. Mówi, że *Obcy* przychodzą z nienacka, zapalają wielkie kule światła i zabijają. Nigdy nie widziałam *Obcych*. Na szczęście.

Jestem zwykłą dziewczynką. Trochę zbyt okrągłą, ale to akurat mam po mamie. Ona też ma raczej toporną budowę. Tata jest smukły i gibki. Nikt tak jak on, nie potrafi przeskakiwać nad kraterami.

A mama... no cóż, jest mamą. Kiedy głaszcze mnie i opowiada różne historie, mam ochotę nigdy nie dorosnąć... Mama też ciągle wymyśla nam jakieś obowiązki. Choćby jak teraz – musieliśmy zanieść ciotce trochę zapasów.

Teraz wracamy z bratem od ciotki, idąc po rozległej równinie. Popycham go mocniej. Zawsze się grzebie. Godzinami stoi, blokując drogę. Boi się wszystkiego! W odpowiedzi prychna na mnie ze złością, ale w końcu się rusza. Zdążamy wejść do domu i przygotować się do snu, gdy po raz pierwszy w życiu słyszę wezwanie alarmu.

Obcy! To najazd!

Rozlega się huk i odruchowo przytulam się do mamy. Tata czujnie staje przed drzwiami.

- Nawet nie drgnijcie. Nie wolno wam się ruszyć. – Komenderuje.

I tak jesteśmy zbyt przerażeni, by się ruszać.

- Może nas nie zauważą. – Szepcze mama, wyrażając nadzieję nas wszystkich.

Rozlegają się odgłosy uderzeń o podłogę. Mocne, wprawiające w drżenie cały dom.

I ja drżę na całym ciele i wtulałam się w matkę coraz mocniej.

Trudno powiedzieć, jak długo to trwa. Dziwne odgłosy, duszące zapachy. Wydaje mi się nawet, że słyszę krzyki pozostałych mieszkańców wioski. Bo przecież to nie są ich prawdziwe krzyki, prawda?

W końcu wszystko cichnie. Tata każe nam pozostać w domu, a sam wybiera się, by sprawdzić, co się dzieje. Wraca w ponurym nastroju.

- Ilu? – Pyta mama z niepokojem w głosie.

- Piętnastu. – Tata kładzie się ciężko w kącie pokoju. – Byli zbyt powolni. Nie zdążyli uciec.

- Zbyt wielu. – Głos mamy drży.

- Zbyt wielu. - Potwierdza z powagą tata. - Najgorsze jest to, że skoro aż tylu dało się złapać, *Obcy* wrócą. Wiedzą, że tu jesteśmy. Będą wracać.

- Musimy mieć nadzieję, kochanie. – Uspokaja go mama.

- Musimy stąd uciec. – Prostuje tata.

- Gdzie? Powiedz mi, gdzie będzie lepiej? Znasz wioskę, gdzie byłoby mniej najazdów, niż tu?! Nigdzie nie będziemy bezpieczni!

Tata tuli ją do siebie.

- Cicho, kochanie. Cicho. Poczekamy, zobaczymy. Jeśli najazd się powtórzy, uciekniemy.

Patrząc na mamę, która siedzi zapłakana i bezbronna, to dla mojego brata najwyraźniej za dużo. Robi to, co umie najlepiej. Płacze.

Tata patrzy na niego surowo.

- Uspokój się! Rozpaczenie tu nie pomoże. Idźcie spać.

Dłuższy czas nic się nie dzieje. Mija kilka spokojnych dni, więc myślę, że już po wszystkim.

Tata wyrusza na polowanie.

I wtedy znów słyszę alarm. Budzę się nagle. Mama gestem każe milczeć. Tym razem nie słyszę ani odgłosów uderzeń, ani drżenia. Alarm cichnie też dużo szybciej.

Mama wyraźnie się rozluźnia, gdy do naszego domu wpada jeden z moich braci ciotecznych, o imieniu Felis.

Nie dalej niż wczoraj widziałam, jak popisował się na zgromadzeniu. Chwalił się, że nikt lepiej od niego nie potrafi się wspinać po gładkich skałach. Wszedł na jedną z najbardziej stromych, ale tuż przed szczytem obsunął się i spadł na grzbiet. Do dziś porusza się nieco ociężale. Nawet wtedy nie pisnął. A teraz widzę na jego twarzy przerażenie.

- Bomby! Najeźdźcy zrzucili bomby! - Krzyczy.

I nagle czujemy to wszyscy. Gryzący, duszący zapach. Smród, od którego pieką oczy.

- Wejdźcie głębiej do domu! – Woła mama. – Zakryjcie usta i oczy.

Rzucamy się w najodleglejszy zakątek domu.

Smród narasta. Boli od niego głowa i dusi, aż chce się kasłać. Mój brat znów popłakuje cicho. Przytulam go i poklepuję delikatnie, bardziej, by uspokoić siebie, niż jego.

Powoli, z biegiem czasu, zapach zaczyna jednak tracić na sile. Biały pył wciska się do domu, ale nie dociera do żadnej ze skulonych osób.

Mama przestaje w końcu wpychać nas na ścianę.

- Chyba już po wszystkim. – Mówi słabym głosem.

Felis potakuje.

- Chyba tak. Trzeba się rozejrzeć.

- Nie. – Protestuje mama. – Jeszcze jest zbyt niebezpiecznie. Musimy poczekać, aż zapadnie zmrok.

Felis próbuje coś mówić, ale mama ucisza go krótkim.

- Bez dyskusji.

Tak więc czekamy do wieczora.

Czegoś takiego jeszcze nie widziałam. Oczywiście, żyjąc w takiej zaludnionej wiosce, spotkałam się ze śmiercią, ale nie taką!

Ciała moich wujów, ciotek i ich potomstwa leżą rozrzucone wszędzie. Ten obraz zostanie w mojej pamięci na zawsze.

Ci, którzy przeżyli, snują się bez życia wokół; niektórzy ślaniają się na nogach.

- Musimy stąd uciekać. – Ze zgrozą w głosie stwierdza Felis.

- Nigdzie nie pójdę bez męża! – Stwierdza mama.

- Bądź rozsądna! Myślisz, że on przeżył?! Tutaj?! Na zewnątrz?!

Mama patrzy na niego gniewnie.

- Muszę mieć nadzieję. To mój mąż!

Z biegiem godzin, zamieniających się w dni, staje się jednak jasne, że tata nie wróci. Mama nie pozwala nam wybrać się na poszukiwania, a nie chce też zostawiać nas samych. Podczas ataku *Obcych* zginęła większość mieszkańców wioski. Ci, co przetrwali trwają w jakimś odrętwieniu – zbyt przerażeni, by działać.

W końcu mama podejmuje jednak decyzję o przenosinach. Każe zabrać tyle jedzenia, ile będziemy w stanie unieść i postanawia wyruszyć.

Czekamy tylko na przyjazne cienie nocy.

Gdzieś koło południa znowu rozlega się alarm.

- Boże, tylko nie to. – Jęczy mama. Zaczyna zaganiać nas w głąb domu.

Rozjarzają się straszne światła najeźdźców.

Jestem pewna bezpieczeństwa we własnym domu, wszak już dwa razy ocalił moje życie.

Odważam się wyrzucić na chwilę. Zobaczyć, co się dzieje.

- Co Ty wyprawiasz?! – Rzuca się na mnie mama. – Zwariowałaś?!

Ciągnie mnie w głąb mieszkania. Osłania własnym ciałem. Musi przy tym nieco się wysunąć z domu i nagle syczy z bólem.

Całe ciało ma pokryte jakimś płynem.

Chcę pomóc mamie to zetrzeć. Sięgam ku niej...

- Nie dotykaj! – Zabrania mama. – Musimy stąd wyjść. Dostrzegli mnie! Zaraz tu będą! Już, ruszajcie się!

Jeszcze w życiu się tak nie bałam!

Mama idzie pierwsza.

Miała rację, musieli widzieć, że tu jesteśmy, bo coś mokrego od razu na nas spada. Wszystko zaraz zaczyna mnie swędzieć i szczypać.

- To szczypie. – Skarzy się mój brat.

- Nie zatrzymujcie się! – Pogania mama. – Jeśli uda nam się dotrzeć do tamtej krawędzi, to jest szansa, że uciekniemy.
Wskazuje krawędź ostrą i pochyłą, ale jeśli uda nam się po niej zejść, rzeczywiście będziemy niewidocznymi.
Coś wielkiego i czarnego opada nagle z góry. Mama wrzeszczy głośno, a potem słyszę jedynie chrzęst miażdżonego ciała.
Zastygam w bezruchu. Ciemna rzecz znów się podnosi.
- Biegnij, mały. Biegnij! – Wołam do brata.
Bardzo chcę spojrzeć, co się dzieje z mamą, ale rozum mówi mi, że mama nie żyje, a pozostawanie na widoku nie jest bezpieczne.
Zatrzymuję się jednak na moment w wahaniu i *Obcy* wykorzystuje tę krótką chwilę, by znów zalać mnie szczypiącą cieczą.
Nie mogę się ruszać! Boże! Nie mogę się ruszać!
Robię krok, drugi, ale czuję się, jakbym dźwigała na sobie cały świat.
Chcę być dzielna, naprawdę! Ale łzy same pchają się do oczu. Chcę żyć!
Kątem oka zauważam, że brat dobiegł już do bezpiecznej krawędzi. Przynajmniej on jest bezpieczny!
Rezygnuję z prób poruszania się. Patrzę bezradnie, jak ciemna rzecz zbliża się, tym razem do mnie.
Niedaleko leży zmiażdżone ciało mamy. Nie chcę myśleć, że za chwilę i ja tak będę wyglądać.
Nawet nie czuję bólu, gdy w końcu to coś spada na mnie. Gasnący umysł gorączkowo zastanawia się nad setkami nieważnych już rzeczy
„Kim są ci bezlitośni najeźdźcy? Dlaczego nie zostawiają nas w spokoju? Przecież nic im nie zrobiliśmy!”
W oczach staje mi widok leżących ciał mieszkańców wioski. Moich wujów i ciotek; kuzynów. Wszystkich wymordowali *Obcy*.
„To potwory” – mówię sama do siebie tuż przed tym, zanim wydaję ostatnie tchnienie.

Obcy z obrzydzeniem odstawia rozpylacz, z trucizną na owady, na stolik.
- Cholerne karaluchy. – Wzdraga się z obrzydzeniem. – Chitynowe potwory.

Koniec